1846. Nr 6. ROK 5.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY.

UBOGA KUZYNKA.

POWIASTKA.

—

Są ludzie na świecie, którym szczęście osobiste nie wystarcza, lecz radziby to koło rozszerzyć, rozprzestrzenić—gdyby się dało i na świat cały. Ich domu nigdy też nie zamieszka uboga kuzynka, bo jeżeli wezmą sierotę, to jak własne dziecko otoczą uczuciem, osłonią staraniem.

Lecz któż z nas nie spotkał ubogiej kuzynki, tej biednej istoty, którą dziecięciem w domu bogatszych krewnych, nigdy żadna pieszczota nie kołysze do snu, nigdy pocałunek nie osuszy łzy z lica, lecz karcona, naganiana, potulna, cichuteńka, chodzi ze spuszczonemi oczyma, a tak nie śmiało, jak gdyby się lękała stopami ziemi dotykać, czy i ta jej nie złaje, nie ofuknie. Jeżeli czasami pogładzi ją dłoń protektorki, zatém idzie długa i cierpka reprymanda o ubostwie i wdzięczności. Później, kiedy już wyrasta na dziewczynkę, każdą fantazyę, każdy polot młodej wyobraźni niby obuchem przygniatają temi słowy: „jesteś ubogą, na łasce, zamiast o tem pamiętać i wysługiwać się, skaczesz i śmiejesz się," a ona westchnie, spuści

główkę, jak gdyby zbrodnię popełniła. A jakież ją dopiero cierpienia czekają, kiedy uczucia w całej pełni rozbudzają się w dziewiczém sercu, szczęście lub tęsknota wywołują w chwilach łzę w oku z pół uśmiechem. Któraż wtedy nie ma bogactw całego świata przed sobą, w długiej przyszłości barwnej w najpiękniejsze kwiaty wyobraźni, w uczuciu pięknego i dobrego co się teraz stały zrozumiałemi dla jéj młodéj duszy. O wtenczas to niby gwoździami do krzyża boleści przybijają życie ubogiéj kuzynki:—jesteś biedną, nie dla ciebie rozkosze całego świata, nie dla ciebie miłość młodzieńca który się zbliża, boś ty ubogą dla niego—odpychaj tę sferę, w której otoczeniu żyjesz, używasz jéj z łaski do czasu tylko, a myśl o nędzy, do której należysz. A nadomiar wszystkiego, tysiąc kaprysów i rozkazów gniewnie wydawanych—posług cierpko przyjmowanych. I wśród tego wszystkiego, uboga kuzynka ma się śmiać, tańcować, być swobodną—szczęśliwą nawet!

Opowiem tu kilka lat życia jednéj takiéj istoty.—Czym wymarzyła w noc bezsenną, czym słyszała jako prawdziwe zdarzenie, nie pamiętam.—Wiem tylko że cóś nakształt przypomnienia snuło mi się po myśli—i wpatrywałam się w niepewne rysy, one coraz wyraźniejsze kształty przybierały, a nakoniec stanęły przed moją duszą jak w tej powieści opowiem.—

I.

Wśród trawników, na których rozsiane tu i ówdzie drzewa i krzewy, pod jesień przeplecione kilku klombami georgiń, bieleje ścianami i czerwienieje dachem murowany dworzec Pański. Bez żadnych ozdób, nie wysoki, obszerny tylko szerokością i długością ścian, całym ciężarem przysiadł do ziemi. Stojąc na wzgórku przygląda się z jednej strony folwarcznym budynkom i alei wiejskich chat, a z drugiej obszernemu ogrodowi, który się ciągnie dalekim borem drzew.

Pod wieczór w jedném z okien siedziała młoda kobieta, i melancholicznie topiła wzrok w czysty błękit wrześniowego nieba, posianego tysiącem gwiazd, wśród których jaśniał księżyc całą pełnią. W tym samym pokoju, pół leżąc, pół siedząc, spoczywała druga osoba—

obiedwie milczały, tylko głos męzki dolatujący przez uchylone drzwi z przyległego pokoju i kroki chodzącego w około mięszały tę cichość. Była to rozmowa bardzo prozaiczna bo ekonoma z panem, o kopach wymłóconego zboża, o paszy dla owiec, i jutrzejszej robociźnie. Widać że siedząca przy oknie, tak do tej rozmowy przywykła, iż choć słowa głośno się rozlegały, ona ich nie słyszała, lecz marzyła, patrząc w twarz księżyca, Bóg wie o czém, bo raz po raz przelotny uśmiech, osiadł na ustach, częściej jednak lekki smutek białe jéj czoło zaciemniał.

Zégar alabastrowy stojący na stoliku w rogu, wybił dwa, młoda kobieta siedziała nieporuszona, kiedy spoczywająca na sofie wyrzekła z pośpiechem: „Cóż to! panna Julia tak zadumana, iż nie słyszy że pół do siódmej wybiło?"

Siedząca zadrgnęła jakby przebudzona ze snu, podniosła się spiesznie, i pociągnęła pas haftowany dzwonka wiszący przy drzwiach. Po chwili wniósł służący lampę a ta oświetliła salonik, mający niebiesko malowane ściany i z bronzami meble, już nie świeże, lecz jeszcze dość ozdobne. Pani na sofie przysunęła stół, i rzekła rozkazująco do drugiej, która właśnie postawiła koszyczek z różnobarwną wełną i rozkładała haft na kanwie.

„Daj mi ławeczkę." Ta ją spiesznie pod jej nogi podstawiła, i odebrała znów rozkaz przyniesienia książki. Lecz kiedy ją podawała, druga spojrzawszy na różową okładkę romansu wydania brukselskiego, porzuciła go z niecierpliwością.

Czyż nie wiész żem wczoraj drugi tom skończyła, że znów go przynosisz?

„Niewiedziałam," odrzekła pierwsza nieśmiało, biorąc ze stołu rzuconą książkę.

„Co potrzeba, nigdy tego nie wiész," i surowo spojrzała za odchodzącą.

Po chwili obiedwie siedziały przy okrągłym stole milczące — jedna zaczytana, druga pilnie szyjąc—tylko rozmowa pana z ekonomem ciągle mieszała cichość w salonie.

Słysząc pierwszy raz o młodej kobiecie może mimowolnie zapytamy się jednak: A czy ładna? W myśl tego zapytania opowiemy jak wyglądała Julia. Nie wybijała żadną szczególną pięknością, rysy prawie regularne ale za drobne, brwi na okrągławem czole ledwie oznaczone, a przy jasnych włosach ugładzonych na skroni, płeć choć biała, lecz nie dość przezroczysta; czasem lica pokryte tą jednostajną bladością, co chyba pokraśnieją silnem wewnętrznem wzruszeniem, a do tego kibić nie wyrosła, kształtna tylko giętkością. Ale jednak dużo w niej wdzięku, bo w twarzy i postawie rozlana słodycz z prostotą, a w niebieskich wielkich oczach, przegląda jakaś spokojność, myśli osłonięte sennością. Z łagodnością też i w milczeniu wykonywała dawane jej rozkazy przez panią w podeszłych latach siedzącą na sofie — wysoką, rumianą, otyłą, z głową na krótkiej szyi z dumą w tył przegiętą. Rozkazy padały jeden za drugim: zapytaj się Julio!—przynieś—zamknij—otwórz, a dziewczyna bez zniecierpliwienia wracała na miejsce.

Nie długo ukończyła się konferencya przedpokojowa, a do okrągłego stołu przybył już dobrze podstarzały mężczyzna. Wychudły, nie wysoki, z pospolitą fizyognomią spekulanta agronoma.

Spójrzawszy na stół zapytał: „A gdzież gazety z dzisiejszej poczty?"

Julia podniosła się i położyła je przed nim. On zaś wsadziwszy okulary, wziął się do odczytywania małej tabelki na końcu. „Co to będzie! Co to będzie!" wykrzyknął uderzając dłonią w stół—„zboże tanieje a wcale go nie masz. Powiadam że dzisiaj gospodarować bez pańszczyzny to lepiej być pastuchem. Jak przyjdzie zapłacić zasługi, wydawać ordynarye i jeszcze najmować, to człowiek pójdzie z torbami. Rozmarnuje się wszystko co się z pracą uzbierało." Po tym monologu odkrząknął z nieukontentowaniem, wyjął srebrną tabakierkę, zażył tabaczki i znów czytał drugą tabelkę. „Papiery spadają, hołysze się cieszą, bo myślą że będzie wojna"—wyrzekł z ironicznym, pół-głośnym uśmiechem. Pani, która na wszystkie uwagi głowy od książki nie podniosła, na tę ostatnią dopiero poprawiła się na sofie i spójrzała na męża mówiąc z przyciskiem:

„Oj! masz słuszność, że takim zawsze się chce odmiany, zawsze czegoś innego—nic nie mają do stracenia, więc mówią że źle na świecie. A cóż dopiero ci golce, co nawet nie wiedzieć kto byli ich rodzice—

nietylko że zazdroszczą majątku, ale wszystkie wyższe względy, jakie na bogatszych ludzi spadają, chcą mieć za nic." „Przecież raz to zuchwalstwo musi mieć koniec"—dodał jegomość przeglądając gazety.

„No proszę—znów izba we Francyi na zaciągnięcie summ pozwala— to jest ten wychwalony kraj, a długów jak włosów na głowie. Dziękuję za całą Francyą," a po chwili dodał: „żeby się tam tylko Teodorowi w głowie nie poprzewracało."

„Nie bój się"—odparła uśmiechając się żona; „zobaczysz jaki rozsądny wróci—już on najmniéj z naszych chłopców skłonny do zepsucia."

„To prawda. Pamiętasz, bodaj miał sześć lat, jak dostali od dziadka po dukacie na gwiazdkę, każdy z chłopców przemyśliwał coby za tego dukata kupić, a on, a on już wtedy z roztropnością powiedział: ja mego schowam. Schował i już pewnie miał lat dwanaście kiedy go przyłożył do kupienia płaszczyka. Dla takiego nie żal zbierać, bo umie grosz szanować."

„Oh! pamiętam! pamiętam!"—mówiła matka z czułém westchnieniem. „Już z dzieciństwa był rozsądny—Poczciwe dziecko! Patrzyć go też tylko—przecież już więcej miesiąc—wyjechał z Paryża."—I oboje państwo zapomnieli o czytaniu, przedłużając tę miłą dla siebie rozmowę. W pół godzinki może przerwał ją dopiero turkot zajeżdżającego przed dom pojazdu. Jegomość wyszedł witać niewiadomych gości, i niebawem wśród zmieszanych głosów drzwi się otworzyły a na progu stanął młody męszczyzna.

„Teodor!" krzyknęła pani, podniosła się spiesznie i witała przybyłego pocałunkiem w głowę. A kiedy z kolei spostrzegł Julię, która przyjaźnie ku niemu spoglądała, powitał ją lekkiém skinieniem głowy, nie pozdrowiwszy i jednem słówkiem. Nie zmieszało jéj to wcale, znać zwykle tak ją witano—blada też i spokojna wyszła do zatrudnień domowych.

W saloniku zaś między synem i rodzicami toczyła się rozmowa prędka i poplątana, składająca się z więcej zapytań niż odpowiedzi, jak zwyczajnie między bliższemi, co się parę lat nie widzieli. Lecz młodzieniec nie obiegał wzrokiem ścian i sprzętów dawno mu znanych, nie wpatrywał się z czułością w rodziców, ale zasiadł wygodnie na miękkim fotelu, jak gdyby kilka lat już się z niego nie ruszał i tak rozparty od nie-

chcenia po chwili zamilkł i dość obojętnie przysłuchiwał się opowiadaniu rodziców.

Julia wróciła i zajęła swoje miejsce przy porzuconym hafcie, lecz nikt na nią nie zważał, nikt się do niej jedném słówkiem nie zwrócił. Widać jednak że bezprzytomnym słuchaczem nie była, bo się czasem lekko uśmiechnęła, to znów myśl poważniejsza czoło jéj przebiegła. Teodor machinalnie zwrócił kilka razy na nią oczy, lecz ich tam długo nie zatrzymał, jak obojętnie spójrzał, tak je obojętnie odwrócił. Nareszcie dano kolacyą i ona się zabrała do rozdzielania, a kiedy z kolei podawała porcyą Teodorowi, przyjmując ją bez spójrzenia na dziewczynę, wyrzekł zimno „*Merci*.“

Wszyscy byli zajęci jadłem, a Julia ze swoim talerzem usiadła na przeciwko młodzieńca i ukradkiem przypatrywała się: o ile go też te kilka lat zmieniły. Prawda że on ją zawsze zimno i z lekka traktował, jak wszyscy w domu; lecz w dzieciństwie kiedy nieraz tonąca we łzach szukała serca matki, na któremby rozpaloną głowę złożyć mogła i wypowiedzieć swoje krzywdy i żale, on sam wtenczas prawie dziecko, często ją słówkiem utulał i grudkę cukru lub jabłko siedzącej w kąciku podał. Teraz po tak długiém niewidzeniu wszystko jéj w pamięci stanęło i choć ją tak zimno powitał i wcale na nią nie spojrzał, złagodziło to, wspomnienie przeszłości. Prawda, że dla młodej kobiety i teraz Teodor nie był odstraszający, bo piękny z postawy, piękny i z lica, i gdyby twarz jego sztukmistz cerklem rozmierzył, nicby w niéj nie znalazł do zarzucenia. Lecz na piérwszy rzut oka wyraz twarzy nie dopełniał téj zewnętrznej piękności, owszem łamał jéj harmonią, bo brak tu młodzieńczego zapału—a czoło choć myślące, otwarte, oznaczone ciemnemi brwiami, myśli jednak co tam przebiegają spowite zimną reflexyą, kostnieją jak u starca. Nie masz tam téj wzniosłości, co myśl młodzieńca skąpaną w czuciu rwie w inne światy.

Kiedy jego ciemne oczy zwróciły się mimowolnie na Julią, i spotkały jej spojrzenie z zajęciem w niego utopione, tak dziwnie ironicznym uśmiechem zabłysły, że aż dziewczyna— zadrżała — rumieniec obrażonej miłości własnéj oblał jej skronie — zmieszana opuściła grabki i jeść przestała. Prawie jej się na łzy zbierało, tyle w tym jednym rzu-

cie oka, padło na nią przekąsu—szyderstwa. Chwilkę siedziała przyciśnięta, zmięszana tą ironią, bo choć miał wzrok spuszczony, czuła spojrzenie i uśmiech co nad nią wisiały. On znać inaczej to wzruszenie zrozumiał, gdyż chwilkę z widocznym uśmiechem na nią spoglądał a spuszczając głowę ku talerzowi pół głosem się nawet zaśmiał. Nikt na niego nie patrzał, nikt więc gry jego twarzy nie widział, a on dla lepszego zakrycia, wesołą anegdotkę zaczął opowiadać.

Lecz Julii serce żalem się ścisnęło, ten śmiech przeważył szalę jej siły — bo wszystkie gorzkie słowa i kaprysy, wszystkie męczarnie moralne które od ośmiu lat życia na nią spadały, czemże były w porównaniu jednego szyderstwa, ciśniętego przez młodego mężczyznę? Jam uboga kuzynka, a on syn moich chlebodawców i dla tego mi urąga— pomyślała i czuła że się nie wstrzyma, że głośno zapłacze—podniosła się i biegła ukryć łzę do swego maleńkiego pokoju. Tu upadła na kolana, schowała twarz w dłonie i gorzko zaszlochała. „Och! pójdę w świat, będę ciężko pracowała, zniosę wszystko — wszystko — tylko nie jego szyderstwo, rzucone mi jakby w przydatku do kawałka chleba"—pomyślała w pierwszym żalu. Ale wnet jak błyskawica przeleciało przez jej duszę przypomnienie matki — matki na której smutnej drodze życia, wśród walk z nędzą, przyświecało jakby gwiazdą wspomnienie, że córka szczęśliwa — bo ją widziała ładnie ubraną, kręcącą się po pięknych pokojach, jeżdżącą w powozie, otoczoną wszystkiemi wygodami życia, ona która znała z doświadczenia co to jest głód i mróz. I patrząc tak na Julią, zapominała o wszystkich swoich niedolach, wszystkich cierpieniach — biedna! nie uchyliła nigdy zasłony którą tak starannie swoje serce córka przed jej czułością zakrywała, i była szczęśliwą szczęściem swego dziecka. — Kiedy Julia była małą, ocierając jej łzy żałośne zachęcała temi słowy do wytrwałości: „Jeszcze parę lat a będzie ci później lepiej — a jak ty szczęśliwa to i ja nią jestem" i popieściła zpłakane lica i przycisnęła ją do piersi a tą miłością choć chwilkę były szczęśliwe — bogate.

Teraz wiele mil je rozdzielało, jednak córka czerpała siłę z tego uczucia i osłonięta niem jakby puklerzem, szła z rezygnacyą wśród ciernistej drogi życia. Nic dziwnego, iż jej zabrakło zawsze odwagi do opuszcze-

nia domu, gdzie nie raz tyle chwil gorzkich przecierpiała, bo czyż mogła wtłaczać jeden miecz boleści więcej w serce matki? I tą razą znów o przypomnienie rozbroiło ją z postanowienia — silną wolą przytłumiła żal,— przestała płakać, podniosła czoło i wzrok utkwiła w obrazek na blaszce N. Panny Częstochowskiej, dany jej od matki jako jedyne bogactwo, a wptrując się w niego przy bladem świetle Księżyca, czerpała siłę pod opieką matki w niebie i pamięcią matki na ziemi, kiedy drzwi uchylono, a w progu zabłysła para oczu Teodora. „A! przepraszam." wyrzekł widząc ją klęczącą. Dziewczyna wcześnie powstała a on dodał z grzecznością „Mama pannę Julią prosi." Ona z podniesionem czołem zbliżyła się do drzwi a on się z delikatnością usunął.

Jeszcze oczy zwilżone miała łzami, na twarzy wzruszenie a w salonikn już cierpkiemi słowy przejętą została: że zawsze trzeba jej szukać kiedy potrzebna. I wysłano ją z kluczykami. A młodzieniec rozkładając się wygodnie w fotelu zapytał od niechcenia: „Mama już teraz ma z niej wyręczenie?"

„Dosyć się wprawiła, kontenta z niej jestem." „Ale powiedz, wmieszał się jegomość, „że jej też u ciebie jak w raju. Wyślesz ją z pokoju do pokoju, pokręci się troszkę z kluczykami, a potem siedzi wystrojona, jakby krocie w posagu miała. Nie raz myślę, że nic dobrego przez to nie robisz, bo proszę—co za koniec czy się kto z nią ożeni, czy nie, musi nakoniec zawinąć rękawów i wziąść się do roboty."

„Już się też dosyć nabiegałam po spiżarniach i piwnicach i zdaje mi się że mamy na to, żeby się kim wyręczyć, odparła jejmość z przyciskiem. A zresztą co Julia na-haftuje! wszystko w zielonym pokoju uszyte jej ręką.

„Tak jest, ptaszka wyszyje a wółka zje"— odrzekł mąż, sam się z swoich słów śmiejąc.

Nie długo powrót Julii przerwał tę rozmowę, a w półgodziny może przy okrągłym stole już tylko samą była, porządkując wełny i papiery. Zabrawszy książkę ze światłem w ręku przeszła sień i weszła do swego pokoiku. Teraz zapaliła lampkę i odetchnęła lekko i swobodnie, bo to były chwile, których wrażeniami życie swoje mierzyła; w tych godzinach czytywała, rozpamiętywała wszystko złe i dobre i marzył

o światach wyrojonych w swej młodej wyobraźni. I dzisiaj choć po tak przykrem wrażeniu długo światło w pokoiku nie gasło.

II.

Na wiosnę kiedy trawniki zielenią się równiutko, drobno jak kobiercem z aksamitu, a jaźminy, bzy i róże, czarując oko, rozlewają woń w około, od kilku godzin siedział Teodor w ogrodzie na ławce z cygarem w ustach, a przed nim na stole porozrzucane książki i pisma: on brał jedno po drugiém czytał, przerzucał karty, a raz po raz złożywszy cygaro, serdecznie ziewnął.

Słońce się już schylało ku zachodowi i na dobranoc tem ognistem okiem strzelało ku ziemi kochance, kiedy on się przeciągnął, oparł czoło na obu dłoniach i myślał: Co za czcze marzenia! Po co tem zapełniać grube tomy co się w życiu nie sprawdzą — to mrzonki urojone, że człowiek poczuwa się w każdym człowieku a ztąd i ludzkość kochać musi. Fałsz. Co mi do ludzi którzy nie są mną?— ja nie czuję tylko siebie — jak mnie się jeść chce to wiem, nigdy zaś kiedy drugim. I dość długo dumał na ten temat, potem się podniósł, przeszedł parę ścieżek, a na końcu machinalnie wszedł do saloniku, gdzie zastał Julią siedzącą przy oknie i pilnie szyjącą na kanwie. Białą czapeczkę z głowy rzucił w kąt na stolik a sam zasiadł wygodnie w fotelu na przeciw dziewczyny i wpatrywał się to w nią, to w jej pracę obojętnie jakby myślał o czém inném. I ona zdawała się na niego nie zważać, rachowała i szyła, jakby była samą.

Po kwadransie milczenia znać sobie przypomniał, że i ktoś drugi jest w pokoju, bo jakiś uśmiech uprzejmości ożywił twarz jego, i zapytał:

„Kiedyż będzie ekram skończony?

„Za kilka dni. Spieszę się bo z nim będzie ukończony cały pokój a pani bardzo będzie kontenta“—odrzekła słodkim głosem, nie podnosząc wzroku od haftu.

„Ten pokój, to raj prawdziwy; bo kwiaty, zwierzęta i ludzie, wszystko stworzone ręką Panny Julii.“ I przegiął się ku krosienkom i przypatrywał obrazowi dwóch Eleonorów do którego właśnie doszywała ten

śliczny błękit po za Alpejskiego nieba. „Ja bym się nie kochał w tej brunetce jak Tasso, wolałbym blondynkę“—mówił tonem żartu.

„Pytanie, jakby się to skończyło“ odparła dziewczyna z uśmiechem i spojrzała na niego przyjaźnie i widać że już nie budził w niej disharmonii, jak to było owego nieszczęsnego wieczora. Może przywykła tylko do jego uśmiechu i spojrzenia, a może ją też ujęło postępowanie przyjaźne, które okazywał coraz mocniej a jakiem z całej rodziny nikt dotąd jej nie obdarzył.

Lecz cóż biedny Teodor miał robić? czegoż się nie probuje na odpędzenie nudów? On którego gwar stołu ledwie pierwsze dni potrafił zająć a potem wszystko mu było obojętnem, wszystko go nudziło! A teraz siedział tyle miesięcy na wsi w życiu jednostajnem, między sąsiedztwem i rodzicami — potrzeba mu więc wrażeń, gdyż choć obciął skrzydła wystygłą myślą młodzieńczej wyobraźni, choć serce pod tą myślą jakby zlodowaciało, lecz głowa marzyła jeszcze na przekorę.

Nie gonił on już za wrażeniami, ale ich nie unikał, a teraz w braku czego innego, proste serce Julii, wyobrażenia poetyczne, owiały go nie raz wonią świeżości, jakiej nigdy nie czuł wśród piękności salonowych. I obrachował że takie uczucie choć chwilowe jest kapitałem duszy, bo nadając jej polot po za sferę dotykalnego życia, upiękni ją i natchnie siłą.

Teraz kiedy siedzieli sami a umysł jego trzeźwiał znużony czytaniem, prowadził z dziewczyną rozmowę lekką i swobodną, jak się to od wielu tygodni prawie każdego dnia działo, gdyż z wiosną Julia najczęściej sama siedziała przy krosienkach. Teodor lubił z nią rozmowę sam na sam, bo wtedy żywo i śmiało wypowiadała swój sąd o rzeczach i odsłaniała gorące uczucie na każdą myśl szlachetną i wzniosłą, a on zaglądał w jej duszę, jak księżyc przez czystą powierzchnię na dno jeziora. Jej twarz zwykle blada i spokojna, w takich chwilach uniesienia jaśniała całem życiem ducha i czarowną była tą pięknością, przed którą formy ciała nikną. Teodor choć nie czuł tego sercem, ale okiem i myślą nauczył się znać piękne. Z przyjemnością więc wpatrywał się w dziewczynę promienną tym urokiem. Nie wstrzymywał też żadnego polotu jej duszy, owszem rzucił myśl, roz-

budził uczucie, podał książkę, któraby rozmarzyła jej młodzieńczą wyobraźnię i stroiła we wszystkie kwiaty fantazyi — a wtedy wpatrywał się w każde zadrgnięcie jej płomiennego serca, które, nie zakryte przed nim, leżało jak niemowlę na łonie matki — i miał uczucie nowości a tym sposobem niejedną chwilkę nudów szczęśliwie rozegnał.

Julia zaś w pierwszych tygodniach jego przybycia, była z nim zimna, obojętna, zatopiona w swoich zatrudnieniach, taka jaką ją w domu mieć chciano. Jeżeli czasami Teodor do niej zagadał, pamiętna pierwszego wieczora, odpowiadając, nie spojrzała nawet na niego. Lecz kiedy jego słowa osłonięte całym urokiem przychylności, dobroci, a nakoniec przyjaźni, padły na jej serce pełne, świeże jak kwiat na wiosnę, którego listki, rozwijają się pod pierwszemi promieniami słońca, nic dziwnego że budziły w niej uczucie jakiegoś rzewnego zaufania, które miłością nie było. Bo jak słońce nie od razu ukazuje się ziemi, lecz jutrzenka budzi kwiaty, owady i ptaki — wschód się bieli i rumieni a szmer zmięszanej przyrody wita kochanka ziemi — tak i miłość nim zaświeci całą jasnością w duszy, ma swój świt różany, budząc czarujące tajemnice i niepokoje w sercu. Julia tonęła w tem nowem dla siebie uczuciu, z myślą, że na dnie jego czysta przyjaźń leży.

Dzisiaj może po godzinnej rozmowie, której nikt nie przerwał, usłyszeli poważny chód pani. Teodor sięgnął po gazetę i spiesznie zajął odleglejsze miejsce, a Julia szyła jak zawsze. Przybyła bez podejrzenia, spojrzała na młodą parę, zadysponowała Julii herbatę, a młodzieniec niby znużony czytaniem wyszedł na przechadzkę.

Była to chwila kiedy słońce już się schowało za lasy, owce i bydło wracające z pastwiska słychać było w oddali, ptaszki świergocąc tuliły się w listki drzew, kwiatki nawet składały listki do snu a człowiek tylko, ten pan natury, tem skłonniejszy do myśli i marzenia. Lecz Teodor i w takiej chwili nie marzył. Choć się przechadzał sam jeden pod zielonem sklepieniem drzew, wśród balsamicznej woni kwieci, chór wodnych ptaków zanucił w oddali pieśń wieczorną a słowik gdzieś ukryty zdawał się błagać i jęczeć. Jego serce zawsze jednakowo uderzało i nie zawtórowało tej wielkiej melodyi przyrody, myśl nie wzla-

tywała na złotych skrzydłach wyobraźni i nie podniosła się aż po za sfery ziemskie — i dusza nie prowadziła tej bezpośredniej rozmowy z Bogiem, na którą słowa ludzkie nie starczą. Biedny! nigdy nawet nie stąpił na próg takiego raju! młodzieniec żył życiem starca... Przechadzał on się teraz zwolna, ręce w pobocznych kieszonkach eleganckiego latowego surduta i myślał porządnie, konsekwentnie: czy uczucie Julii dla niego jest przyjaźnią — miłością — czy tylko czystem przyzwyczajeniem? I przebiegał myślą jej spojrzenia, wyraz twarzy i wahał się to na tę, to na ową stronę. Teodor był na podobieństwo tych sceptyków, co to nie wierzą w nieśmiertelność człowieka a boją się ducha, bo niewierzył w miłość a chciał być kochanym.

Teodora przechadzka długo się przeciągnęła, gdyż już niebo posiało się gwiazdami i przedmioty ukazywały się w tém pół-świetle, co ani do dnia ani do nocy nie należy a on jeszcze był w ogrodzie. Lecz chłodek wieczorny i woń rozlana w około, mile głaskały jego zmysły.

Na raz ujrzał różową sukienkę Julii migającą się lekką chmurką wśród zieleni drzew a nakoniec zniknęła w szpalerze z leszczyny. Cicho i ostrożnie zwrócił się ku tej stronie. Dziewczyna klęczała na zielonej darni, dłonie złożone wsparła na kamiennej ławce a wzrok słała ku gwiazdom w rzewnej modlitwie. W jej postawie i wyrazie twarzy tyle uroku, że Teodor uchyliwszy gałęzie z lubością spoglądał na nią. I pierwszy raz w życiu przypatrywał się Julii oczami młodzieńca — przebiegał jej lica, uśmiech, całą postać z jakiemś pomięszaniem — on który zalotne spojrzenia pierwszych bogiń salonów, przyjmował nie raz z zimnym uśmiechem. Pod tym urokiem postąpił krok naprzód i stanął przed dziewczyną. Osłupiała jego przytomnością, cała zarumieniona, porwała się z ziemi i z przelęknieniem odsunęła się od niego. Ale kiedy on stał nieporuszony i milcząc topił wzrok w jej postawie, niewypowiedziana rzewność ścisnęła jej serce i łzy częsiste puściły się po licach. Zakrywszy twarz dłońmi wyrzekła:— „Pan mi przyszedł powiedzieć — że już nie chcesz być moim przyjacielem, bratem!”

„O nie! ja tego nie myślę,“ odrzekł Teodor zdziwiony stanem jej duszy. I ujął rękę dziewczyny i ścisnął po przyjacielsku — Dłoń Julii

zadrżała i już z wiedzą pierwsza iskra innego uczucia przyjaźni rozetliła się w sercu.

Młodzieniec wpatrując się w lica dziewczyny mówił:

„I skądże miałbym chcieć zrywać tak drogi, tak miły dla mnie stosunek — zkądże ta myśl panno Julio?“

Ona wysunęła swą rękę przestraszona własnemi słowy, które w zbytku wzruszenia była wyrzekła, kiedy głos służącego wołający ją po imieniu, rozległ się po ogrodzie· „Pani mnie potrzebuje“ wyrzekła i spiesznie biegła ku dworowi. A Teodor prowadził ją wzrokiem, myślą. „Więc mię kocha“ i uśmiech zadowolnienia osiadł mu na ustach.

III.

W ciągu kilku miesięcy wielkie zmiany pozachodziły w murowanym dworze. Teodor czasami tu tylko bywał, bo miał oddany majątek i w nim mieszkał. Jejmość zaś na wszystkich batystowych chustkach na gwałt kazała dziewięć punktów haftować, a jegomość wcale kwaśno list odbierał, jeżeli na adresie nie było: *Panu Hrabiemu.*

Było to może koło południa, jak nowa pani hrabina stała w sypialnym pokoju przed dużem zwierciadłem, w sukni perłowej z ciężkiej liońskiej materyi, biały dyftyk zarzucony na szerokie ramiona, na głowie stroik z strusiem piórem, przepięty brylantem—a grzebień, kolie, bransoletki, wszystko z kosztownych kamieni. Z zadowoleniem przypatrywała się swemu ubiorowi a potem poszła do stolika, gdzie stała szkatułka pełna klejnotów. Wyjęła sznur pereł i obwinęła koło ręki, na drugą zapięła bransoletkę z kameą—do stroiku przyczepiła spinkę z akwa mariną—broszów, szpilek, szpileczek nawpinała bez liku, widzi, iż więcej kłaść nie może bez stania się śmieszną, a tu większe pół szkatułki kosztowności! Bierze jedno po drugiém, przykłada do ręki, do szyi, do głowy, ale niepodobna.

Lecz na raz nasunęła jej się jakaś myśl szczęśliwa, bo z ukontentowaniem i pośpiechem uchyliła drzwi do przyległego pokoju wołając: „Julio! Julio!” Ta wbiegła natychmiast z fartuszkiem u pasa, z pękiem kluczy w ręku.

„Ubieraj się jak najprędzej i przyjdź tutaj.“

„Ale jeszcze nie powydawałam.“

„I tak dziś kręcić się nie będziesz, zostaniesz w pokoju! Idź się tylko spiesznie ubierać.“ Dziewczyna zdziwiona tym rozkazem, a jeszcze bardziej myślą, iż ma siedzieć w salonie, ciekawie wpatrywała się w twarz mówiącéj, czekając rozwiązania tej zagadki. Lecz powtórnie naglona do spiesznego ubrania szła wypełnić rozkaz. W moment splotła jasne włosy, dużą kosą uwieńczyła głowę, cały ubiór prędko wdziała a na to wszystko suknię szamua z ciężkiego atłasu z czarną blondynową bertą. Wzięła w rękę batystową chustkę i białe rękawiczki i nie spójrzawszy nawet w zwierciadło, poszła do hrabiny, ucałowała jej rękę dziękując za ubior. Ta właśnie rozkładała klejnoty na stoliku, podniosła więc na Julią oczy. „Hę! suknia jak nowa, plamy we fałdy dolne schowane a blondynka ani znać że farbowana. Usiądź przed zwierciadłem, ubiorę cię w moje klejnoty; „ale pani, bo jeszcze zgubię!“ odrzekła przestraszona, kiedy ta już szła ze sznurem szmaragdów i zrobiła gest ręką jakby się bronić chciała. Hrabina gniewnie wyrzekła: „Cóż to za hardość, choćbym ci kazała prostym sznurem się opasać, toś powinna. Gdyby nie ja, byłabyś gdzie kawiarką.“

Julia stała milcząca ze spuszczonym wzrokiem, a łzy które się do oczu cisnęły, całą silną wolą popchnęła na dno serca. Na powtórny rozkaz usiadła, a hrabina przypinała i zawieszała na jej ręce, szyję, głowę—szmaragdy, ametysty, turkusy. Zostały jeszcze dwa grube łańcuchy— cóż z niemi zrobić?! Już nigdzie nie masz miejsca myślała chwilkę i nareszcie upatrzyła, iż można niemi dziewczynę opasać.

W szkatułce już tylko kilka pierścionków i błyskotek mniejszej wartości pozostało, a twarz rumiana hrabiny takiém szczęściem zajaśniała, jak kiedy służbista lokaj pierwszy raz użył do niéj tytułu hrabiny. Zapomniała też całkiem gniewu na Julię i rzekła łagodnie:

„Nie wychódź już teraz i uważaj jakby co upadło. Chodź!“ I poważnym krokiem szła do salonu a za nią smutna ofiara obciążona złotem. W bawialnych pokojach podwoje poroztwierane, posadzki zasłane kobiercami, pokrowce, wazony, zwierciadła poodsłaniane, w świe-

cznikach u sufitów założone świece; jedném słowem widać że wszystko czeka na przyjęcie licznych gości. Kilku mężczyzn już tu było, między niemi i Teodor, który prowadził rozmowę z jasnowłosym młodzieńcem, nazywając go poufale Henrykiem. Spostrzegłszy Teodor śmieszny strój Julii i jéj zakłopotanie, zmarszczył brwi i lekki rumieniec gniewu zapłonił mu lica, znać podchwycił tam myśl matki. Ale to oburzenie było przelotne, bo zwyczajny uśmiech wrócił wnet na usta. Lecz Henryk dostrzegł tej gry jego twarzy i ośmielony rzekł do niego litośnie:

„Biedne stworzenie! żeby ją twoja matka przynajmniej z połowy tych więzów rozkuła.“ Teodor zmieszał się iż tak łatwo odgadnięto myśl jego i chcąc ukryć swoje zakłopotanie, odparł od niechcenia: „Co to szkodzi! Każdy się domyśli że to nie jéj własne“—i unikając dalszej rozmowy, pobiegł za matką aby z nią zrobić przegląd pokoi czy wszystko na swojém miejscu.

Nie długo zaczęły też pojazdy przed dom zachodzić, a hrabiostwo neofici z całą majestatycznością, jak na państwa tylu kosztowności przystało, przyjmowali gości: pokoje zapełniały się coraz bardziej matkami w atłasach i piórach, córkami w lekkich przezroczystych sukniach i elegantami wijącemi się wśród niewieściego grona. Julia za wejściem do salonu wcisnęła się między serwantkę i ścianę, radaby tam siedzieć i skryć się przed wzrokiem wszystkich, lecz jakże to mogła zrobić bez okrycia się śmiesznością? Trzeba było wyjść i usiąść wśród koła kobiet. Tą razą zmieszanie, szczęściem dla niéj było, gdyż siedząc z oczami spuszczonemi, nie widziała tych spójrzeń pół-ironicznych, pół-litośnych, zwróconych ku sobie, ani hrabiny wyrazu twarzy, jak przebiegała okiem klejnoty rozwieszone na niéj, a potem wzrokiem dumy powiodła po przytomnych.

I kiedy Julia ośmieliła się nakoniec spojrzeć w około, pierwsze wrażenie już było przeszło i na żadnych ustach śmiechu nie dostrzegła. Lżej się jej na sercu zrobiło i jak mogła brała udział do wspólnej zabawy. A bawiono się u hrabiostwa, jak na każdych wiejskich imieninach. Po śniadaniu grano w karty i większa część gości rozmawiała francuszczyzną złą i dobrą, jaką kto umiał, najwięcej dla

tego żeby też pokazać że ich czegoś uczono. Po długim zaś obiedzie zabrano się do tańców a wtedy hrabina wywołała Julię i rozebrała ze wszystkich klejnotów. Szczęśliwa, lekka, wróciła dziewczyna wśród tańczących i mimowolnie szukała wzrokiem Teodora. On stał za krzesłem swojej Tancerki prowadząc z nią rozmowę. Mimo tego spostrzegł wchodzącą Juliję, ta szczęśliwa z zrzuconych pętów, wdzięczna że ją spostrzegł uśmiechnęła się do niego — a on zmarszczył czoło i gniewnie ku niej spojrzał, niby pytając: skądże ta poufałość? Julii w głowie się zakręciło, nogi pod nią zaczęły się uginać, zebrała ostatek sił i jak zawsze wybiegła z salonu kiedy serce zbytnią wezbrało boleścią. Wpośród wijących się na wszystkie strony sług, spiesznie się przemknęła i biegła ku kamiennej ławeczce w szpalerze z leszczyny. Tą razą nie uklękła, nie podniosła oczu w niebo, ale upadła na zimne kamienie i załamawszy dłonie silnie je de skroni przycisnęła. I żadna łza nie popłynęła po licach, żadne westchnienie nie wypadło z piersi, ale leżała nieruchoma. Wiatr jesienny szumiał nad jej głową i uschłemi liśćmi obsypał jasne włosy a przelatujące gęste chmury, zlekka wilżyły lica i odkryte ręce — ona tego wszystkiego nie czuła, bo przed jej duszą stał Teodor, odpowiadający gniewem i wzgardą na jej uśmiech. Księżyc wyjrzał z po za ciemnych chmur na chwilę jasnem światłem oblał wszystkie przedmioty, i znowu je w ciemności pogrążył — lecz ona ciągle nieporuszona, nie oderwała załamanych dłoni od czoła, nie spojrzała w około i nie widziała Teodora, który przy niej stanął i wpatrywał się w nią wzrokiem obserwatora — lekarza. Nakoniec ujął jej dłonie — ona się podniosła, krzyknęła i wysunęła swą rękę z przerażeniem. „Julio, ty mię nie kochasz—ty mnie się lękasz,“—wyrzekł cichym głosem. „Ah! powiedz choć jedno słówko miłości,“ kończył—i znów się zbliżył do niéj i ujął za rękę.—

„Pan żądasz wyznania, a wstydzisz się mojej miłości,“ odrzekła przytłumionym ledwie dosłyszanym głosem, usiłując usunąć swoją rękę którą on silnie trzymał.—

Znać Teodora nerwy zadrgnęły na chwilkę uczuciem, a to drżenie przeszło i serce, bo mówił głosem czułości: „O wysłuchaj mię pier-

wej a potem odepchnij — nienawidź, jeżeli twoje serce jest zdolne kogo nienawidzić. Julio! mój Aniele! przedewszystkiem choć raz w życiu powiedz, że mię kochasz.“ Dziewczyna wyrwała swoję rękę i cofnęła się od niego z przelęknieniem „Nie szydź pan ze mnie,“ zawołała z godnością—„mężczyzna szanujący kobiety wtedy tylko żąda wyznania miłości jeżeli ją myśli zaślubić.“

„Ja z ciebie szydzić Julio?“ mówił tym samym co i pierwej głosem „O chcę cię zaślubić — nie odpychaj mię tylko, nie uciekaj odemnie“ i złożył ręce jakby do modlitwy.

Nic dziwnego że Julii proste serce, ślepe czystością anioła, nie zdolne do fałszu — nie przeczuwało go w drugich a tym mniej w tym, który jak gwiazda nowym blaskiem opromienił jej duszę. Rozrzewniona więc jego słowy do głębi duszy, wyrzekła ze łzami: „Nie odpycham Pana, nie uciekam przed nim — ja bym go miała odpychać? uciekać?“ I zamilkła—potem załamawszy dłonie żałośnie kończyła: „Ale mnie pana kochać nie wolno.“

„Nie wolno?“ powtórzył młodzieniec zdziwiony’ „Pan bogaty a ja uboga sierota“ „Nie bluźń! nie bluźń, czy twoje uczucie nie jest największem bogactwem dla mnie?“ I ujął znowu jej dłonie i patrzał na te łzy szczerze płynące z serca przepełnionego dla niego uczuciem. A kiedy księżyc padł srebrnym promieniem na twarz dziewczyny, już zimną, refleksyjną rozkoszą, topił wzrok w jej licach. I po chwili mówił do niej głosem spokojnym. „Julio! ty mnie kochasz, te łzy zapewniają wyraźniej niż wszystkie słowa. Słuchaj, nasze przywiązanie musi być jeszcze tajemnicą pokryte. Ty znasz moich rodziców; dla siebie nie lękam się ich gniewu — bo czegożbym nie zniósł dla twej miłości: ale ciebie chciałbym otoczyć spokojem, dostatkiem, przepychem nawet, a wyznając teraz moje przywiązanie ku tobie, cofnęli by dany mi majątek. Niezadługo będzie on moją istotną własnością, a prawdziwe uczucie osłonięte tajemnicą, czyż traci na swej potędze?“ I czule przycisnął jej rękę do ust.

„Jesteś-więc moją narzeczoną w obliczu nieba Julio? „Jestem!“ wyrzekła uroczystym głosem. „O będziesz nią i w obliczu ziemi. Dziewczyna w milczeniu uścisnęła trzymaną dłoń miłośnie, a zziębła i przejęta

wzruszeniem, drżała jak cień na powierzchni wody. „Drżysz mój aniele! Wracaj spiesznie do pokoju, szanuj swoje zdrowie jeżeli nie dla siebie, to dla mnie, ale jeszcze mi przyrzecz, że odtąd będziesz mię nazywała Teodorem, wszak dusze nasze już zaślubione, potrzeba nam tylko formy. „Do zobaczenia więc drogi Teodorze„ i puściła dłoń jego i spiesznie jak strzała biegła ku dworowi. Rozrzewniona, zmięszana, zmęczona, wbiegła machinalnie do swego pokoiku—odpoczęła i bez poprawienia włosów wróciła do salonu. Ledwie spojrzała na zimne uśmiechające twarze, ledwie spostrzegła już Teodora, który tańczył i prowadził rozmowę z obojętną grzecznością, a już cała rzeczywistość stanęła przed nią, i choć dusza wrzała jeszcze uczuciem ale powierzchowność owiana tą atmosferą zastygła, i była jak wszystkie inne. Jej oczy spotkały wzrok Teodora, nie patrzał na nią groźnie, owszem jakiś uśmiech przebiegł na ustach, lecz uczucie do szczętu zagasło w jego licach, i upadło niby lodem na jéj serce. Cała pod tem wrażeniem machinalnie wpatrywała się w postaci, co w lotnych kręgach obiegały salon, kiedy przed nią stanął Henryk i zaprosił do walca. Zadrgnęła jakby nagle ze snu przebudzona, on się uśmiechnął, podał ramię i puścili się w około. Po przetańczeniu postawił ją w próżnej framudze okna, i wpatrując się w nią chwilkę, przemówił cichym głosem: „Pani ma suchy liść we włosach. Pani zziębła, drżąca — jak można tak nieszanować swego zdrowia i w zimny wieczór z gorącego salonu wychodzić na przechadzkę."

Dziewczyna stanęła cała w płomieniach—a on odwrócił głowę jakby tego nie dojrzał, i zaczął rozmowę o rzeczach zupełnie obojętnych. Zabawa długo w noc się przeciągnęła, a Julia choć Bóg wie z jaką walką w sercu, lecz z powierzchownością obojętną, dotrwała do końca.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OD WYDAWCY.

Wyjdzie w końcu miesiąca marca r. b. nowe dzieło W. A. Maciejowskiego p. n.: *Pierwotne Dzieje Polski.* Ponieważ tego rodzaju pisma rzadko się u nas pokazują, zwracamy więc na nie uwagę czytelników Przeglądu. Zamiast rozszerzania się nad pracą uczonego badacza naszego, przytoczymy tu tylko treść dzieła udzieloną redakcyi. Wartość wewnętrzna tego wstępu do dziejów literatury, którego druk się kończy, jest rzeczą krytyki, i my sami zaraz po wyjściu dzieła, rozbioru jego umieścić nieomieszkamy. Teraz zwrócimy tylko czytelników uwagę na wielość rzeczy zawartych w wytłoczonéj tu treści, która daje nam poznać zaraz i stanowisko znanego Professora względem przeszłych badaczów.

Treść dzieła W A. Maciejowskiego
p. n.
PIERWOTNE DZIEJE POLSKI.

I. Źródła i początek dziejów Polski, Litwy i Rusi.

Pociąg do wiedzy dziejów, mianowicie ojczystych, mają wszystkie narody, a Polacy szczególniej odznaczali się nim; lecz nie umieli zaspokoić ich ciekawości, pisarze kronik i dziejów.—Polanie i Lechici, czyli tak zwani *Lazi*, są Łygiów (Łęczan) i Polan czyli Polaków przodkami.—Skąd wyszli jedni i drudzy? —*Liti*, przodkowie Litwinów, mieszkali wespół z Polanami i Normanami; dla tego też łączą się ściśle ze sobą pierwotne dzieje Polski, Litwy i Rusi. — Germanowie (Niemcami wyłącznie od historyków nazywani mylnie) jedną z niemi składali rzeszę, — trzech tych ludów pierwotna historya, zewnętrzna i wewnętrzna, ma spólne źródła (wyliczenie ich). — Jak podług tych źródeł rozważałem obydwa rodzaje dziejów? jak się poczęła i rozwinęła cywilizacya obudwóch narodów i w jakim się miała stosunku do Rusi, jak pierwotne dzieje tych ludów moi poprzednicy a jak ja rozważałem?

II. Zewnętrzne dzieje.

Wojny przez Rzymian na północy toczone, dały poznać Germanię; *Swewowie* (plemię niemieckie pod nazwą Germanów z Słowianami i Litwinami zrzeszone), walczyli z niemi głównie.—Łygiowie swewscy byli Słowianami a narodki owe, które czciły ziemię za bóstwo, miały plemiona litewskie w swym poczcie, zwały się zaś: *Aestyi* (Estyowie), *Angli*, *Varini*, a mieszkały w krajach, które dziś Meklemburgią, Pomorzem, tudzież zachodniemi i wschodniemi Prussami zowiemy.—Po Swewach *Gotowie* byli głównémi reprezentantami germańskiéj rzeszy, przewodząc oraz nad Słowianami i Litwinami. Po Gotach *Saksonowie* mieli przewagę, na północy, panując nad Polanami nadłabańskiemi. Szeroce niegdyś mieszkali nad Łabą Polanie i mieli związek z nadwiślańkiémi i naddnieprskiémi Polanami. Wojny Karóla W. toczone z Saksonami (w których miały też udział słowiańskie, z Niemcami i Litwinami pomieszane ludy, pod osobnemi już nazwiskami Serbów, Bodryców, Wilków, Lutyków występujące, dały poznać *Lachów* czyli stan obywateli, naprzód z Polan nadłabańskich, a następnie nadwiślańskich przodkujący. Różnych narodów rządy były u Polan tych, Celtów, Scytów i Sarmatów, Gotów (Krakus był Gotem). Uciskali ich Hunnowie i Awarowie.—Panowali Polanom Lachowie i Leszki. Ostatni z Leszków zostawił panowanie Popielowi.—Potomek Piasta zrzuca go z tronu i sam władzę kraju obejmuje; był nim Ziemowit, który zabory przez Swiętopełka mórawskiego w Polsce poczynione, lubo nie wszystkie, odzyskał, rządy kraju Leszkowi, ten Ziemomysłowi, a ten Mieczysławowi I. przekazał. — Podział krajów polskich i pewne już granice za panowania jego i Bolesława Chrobrego (w zakres tego państwa nie wchodzili Lutykowie) opisują się.—Dopiero wtedy nastąpił przedział między Polanami tak, iż styczność między nadwiślańskiemi i nadłabańskiemi zupełnie ustała, a między temiż a naddnieprskiemi zaczęła ustawać, gdyż z powodu rządzących nad Wisłą Lachów, a Russów czyli Waragów nad Dnieprem panujących, odwykli, a Polanie od tamtych. Litwa miała kiedyś zbliżyć znowu do siebie nadwiślańskich i naddnieprskich Polan.—Nazwisko Litwy. Drużyny Litów założyły nad Dnieprem udzielne państwo, wybiwszy się na wolność

z pod władzy *Russów* panujących nad Prussami, Kuronami i późniéj tak nazwaną Żmudzią, w któréj samodzielna powstała Litwa. Zetknięcie się jéj i zaprzyjaźnienie z Polską.

Ustępy do tego rozdziału

Germanowie i Germania. — Wyraz *Germani.* Jak Germanów pojmuje Tacyt i średniowiekowi pisarze? — Jak ja dziełko Tacyta o Germanach rozumiem i jak je rozumieją niemieccy uczeni, a mianowicie Gerlach, Herman i Miller? Jak je dotąd pojmowali dziejów polskich pisarze, a osobliwie też Adam Naruszewicz i Hugo Kołłątaj.—Dzisiejsze Pruskie Królestwo żywy obraz przedstawia Tacyta Germanii.

2. *Słowianizm w Celtyzmie.* Są w zabytkach Celtyckich i słowiańskich, a mianowicie polskich, starożytności, które świadczą o tém, że niegdyś spółkowały z sobą te ludy.

3. *Liti, Łazi, w najdawniejszych pomnikach prawodawstw niemieckich oznaczeni.*—Należeli u Saksonów do reprezentacyi narodowej Liti i Lazi. Byli uczestnikami sejmu; własność gruntową posiadali.

4. *Pisownia źródłosłów i znaczenie wyrazu Liti.*

5. *Źródłosłów znaczenie i pisownia wyrazu Łazi.*

6. *Troisty stosunek Polski do Niemiec między I. a X. wiekiem po Chrystusie.* Chorobatowie łączą jéj dzieje przedkarpackie z zakarpackiemi: Chrzest Mieczysława I. i pierwsze biskupstwa polskie. — Zetknęliśmy się z Niemcami przez *Łygiów*, *Chrobatów*, *Polan.* Co za jedni byli Chrobatowie i jak się dzielili? Co znaczy u Konstantego Porfirogenity Bagiboreja? Co nie chrzczeni Chrobatowie?—Obrządek słowiański w Polsce zamieniony został na łaciński przez Mieczysława I. —Utwierdził u nas katolicyzm rzymskiego obrządku Bolesław W. Chrobry (Arcybiskupstwo i biskupstwa polskie).

III. Dzieje wewnętrzne.

Dziełko Tacyta o Germanach jest źródłem wewnętrznych dziejów Polski i Litwy. Polega narodowość każdego ludu:

1.) *na religii.* Źródła mitologii polskiéj: *Panteizm*, ubóstwianie przyrodzenia, ciał niebieskich, żywiołów (Bóstwo *Nerthus* nie jest nie-

mieckiém. Bóstwo Najwyższe: *Wit* i *Swiatowit*, *Perun*, i *Donar*, *Jesse*, (*Donar* nie jest niemieckiém nazwiskiem bóstwa), *Diel* i *Łado*. Litewskie wyobrażenia o Najwyższéj Istności: dualizm. Radagast, Lelum, Polelum. Duchy płci obojéj, dobre i złe. Białe damy i Wiły, Prorokinie, Wajdelotki, Uroczystości, Swiątynie, Kapłani i Kapłanki.

2.) *na prawach*. Prawa polityczne Germanów przypuszczają dwojakie rządy królewskie. Szlachta, pospólstwo, niewolnicy: są w tém pierwotne słowiańskie i litewskie wyobrażenia o rządzie.—Zarody lenności i feudalności. Kapłańskość germańsko-litewską jest. Kapłani przeszkadzają postępowi litewskiej cywilizacyi. Praw prywatnych słowiańskich ślady w Germanii Tacyta. Tychże praw ślady w pomnikach najdawniejszego ustawodawstwa niemieckiego, czyli w ustawach: *Fryzów*, *Turyngów*, *Saksonów*, *Lubeczan* (nie pewnego pochodzenia prawa), *Franko-Saliów*, *Bawarów*.

3.) *na języku*. Koleje piśmienności słowiańskiej. Zabytki języka polskiego najdawniejsze. Jego własności, jego dyalekta. — Piérwsze zabytki języka litewskiego, wpływ nań mowy polskiéj. Zabytki języka Polan naddnieprskich i ślady polskiego języka u północnych Rusinów. — Wzajemny stosunek języków: słowiańskiego, litewskiego, niemieckiego; słowiańskie wyrazy w najdawniejszych zabytkach mowy Niemców.

Stan polityczny Polski przed Piastami w pomnikach historycznych napomknięty.—Pierwotna towarzyska społeczność polegała na *rodach*, z których powstały *wsie*. Dwojakie były rody *naturalne* i *sztuczne*. Spólność majątkowa rodów, nie był to sensymonistowski komunizm. —Dwojaki rodów majątek: *dziedzina* i *ojczyzna* czyli *ojcowizna*, ojca własność. Początek pierwotnej własności. —Kobietą szczególniéj opiekowały się rody (*posag* i *oprawa* żony), tudzież najmłodszym synem.—Ukształcenie się osad wiejskich (które były *wsiami* posiadanemi przez chłopów dziedziców, folwarkami będącemi własnością jednego, który je drugim na czasowe posiadanie rozdawał) i osad miejskich (gród i miasto, przewaga osad miejskich nad wiejskiemi, ich nazwiska).—Tworzenie się stanów.—*Obywatele* (z których utworzyła się szlachta) i *ludzie*.—*Starszyzna* rządzi, *młodzi* są rzą-

dzeni.— Stopnie starszyzny różne: *Wojski*, *Setnik*, *Trybun*, *Komes* (kmieć). — Wyższość w obywatelstwie rządzącém przyznana, toruje drogę utworzeniu się szlachectwa. Różnica szlachty słowiańskiéj i niemieckiéj. Mieszanie się w tej mierze wyobrażeń u obydwóch narodów.—Stany narodu rozwinęły się u Słowian z wyobrażeń niemieckich. Stan *pański* utworzyli Frankowie nad Łobą. Panowie uchylają stellingę czyli *wiecę*.—Kusi się o jéj przywrócenie lud polski jeszcze na początku XI wieku. —Podział kraju polityczny i obradowanie publiczne.—*Opola* i pierwotne urządzenie siły zbrojnej w Polsce.

Stan polityczny Polski za piérwszych Piastów w pomnikach historycznych opisany. — Początek władzy monarchicznej i prawa jej, na których podkopanie zrobili zakrój panowie. — Dziedziczność i następstwo tronu. Udziałowi książęta i stosunek ich do monarchy. — Stosunek *szlachty i ludzi* do panującego — Królewskich rządów czyli dworu do panów ziemstwa stosunek.— Ważą się między monarchizmem a *pańską republiką*, więc się utrzymuje równowaga.— Kniaź polski staje się Królem, ruski Carem. Stopnie szlachty.—Szlachta stanowi opozycje przeciwko dworowi. Rycerstwo liczy się do szlachty a był rycerzem każdy kto własnosć rólną posiadał.—Kto niemiał własności, należał do gminu, a miał prawo każdy zostać szlachcicem, kto nabył ziemską własność. Czego jeżeli niedostąpił osiadał na cudzej roli i czynił za to *powinność*. — Ta wynikała częścią z prawa, częścią z nadużycia. Tylko gmin co na królewskiej osiadał roli, uzyskiwał własność, która dawała mu prawo liczyć się do rycerstwa, które z miast i wsi do boju wychodziło. Obrachunek statystyczny siły zbrojnej i ludności Polski za Bolesława W.

Czem się różnią dziedzice chłopi w Polsce, od takichże nad Łabą, na Litwie i na Rusi.— Prawa chłopów dziedziców i chłopów posiadaczy. Prawa te i różnica owa była; wykazują czém teraz były wsie (pomiar wiejskich gruntów); czem były miasta polskie, jak się dzieliły, jakie były ich prawa i jakie spotkały je losy? wykazuje się.—Należąc one do ziemstwa odstrychnęły się następnie od niego, za powodem Niemców i Żydów a odstąpiwszy od polskiego prawa, przeszły pod niemieckie; król i panowie niemczą na wyścigi miasta i czynią je

obcémi dla polskiej narodowości.— Zniemczone polskie miasta nie zastanawiają nas: całą więc uwagę zwracamy na prawa krajowe a mianowicie: na rząd kraju, który sprawowali dworscy i ziemscy urzędnicy, *Kmieciami* ogólnie, a szczególnie *rozmaicie* nazywami.—Naczelny urzędnik *w opolach* rządzący mianował się *kasztelan.*—Rozwinięnięcie się i upadek a potem szczegóły w tej mierze. Scisły związek opolów z prawodawstwem i sądownictwem a mianowicie karmem i wojskowością i skarbowością.— Wyłamywanie się z pod praw opola dało otuchę że się można z pod innych praw krajowych wyłamywać uzyskając przywileje: zapobiegł temu statut wiślicki, ale nie ze wszystkiém. Obraz politycznego stanu Polski przed tym statutem: władza prawodawcza. Były nadto sądy wojewne, dworskie i domowe. Szczegóły o tych sądach. Przywileje, naprzód duchownym a następnie świeckim panom udzielane, psują porządek rzeczy. Stan polityczny Rusi i Litwy (ze szczególną uwagą na Ruską Prawdę Jarosława) opisuje się.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PRZEGLĄD DZIEŁ OBCYCH.

Prace Towarzystwa Królewskiego Antykwaryuszów północnych. Badania starożytności skandynawskich, amerykańskich i t. p.

Redakcya mając sobie udzielone najświeższe dzieła o starożytnościach duńskich od jednego ze znakomitych i uczonych badaczów naszych, któremu je nadesłano niedawno z Kopenhagi, uważa za obowiązek poznać z niémi czytelników Przeglądu—o tyle przynajmniej, ile zakres pisma pozwala.

Antiquarisk Tidsskrift, udgivet af det kongelige nordiske oldskrift selskab. Bulletin de la Société royale des Antiquaires du Nord (1843—1845), *w Kopenhadze (Kjobenhavn).*—Towarzystwo królewskie starożytników (antikwarzy) północnych, liczy członków we wszystkich częściach świata od Petersburga i Rossyi, Danii, Szwecyi

do Rio-Janeiro w Brazylii; Buenos-Aires do Lima w Peru i Bostonu, Nowego-Jorku w Stanach Ameryki — jak się o tém przekonywamy z założycieli funduszu na utrzymanie prac Towarzystwa. Między innemi liczy ono 10 panujących, kilkunastu książąt krwi, a w ogóle mnóstwo osób ze znaczeniem, które pod względem zasobów materyalnych wiele pomagać mogą Towarzystwu. Fryderyk, następca tronu duńskiego jest prezydentem towarzystwa po śmierci Jana Zygmunta *Mosting*, ministra spraw wewnętrznych (1843). W r. 1837 wydało Towarzystwo *Antiquitates Americanae* sive Scriptores Septentrionales Rerum ante-Columbianarum in America, studio et opera *E. Rafn*, a potém wyznaczyło komitet do badania Ameryki przedkolumbijskiej. *Rafn* wydał rzecz o odkryciu Ameryki w X wieku. *Colcraft* (z Nowego-Jorku) nowych udzielił szczegółów o odkryciu w dolinie rzeki Ohio, w Wirginii—kamienia z napisem, który zaraz przerysowano.—(o do pomników dziejowych Grenlandyi, wydano je w r. 1838 i 42: podróże tu przedsiębrane równe jak sagi islandzkie zajęły nadewszystko uczonych. Źródła te dotyczą wypraw do Islandyi od IX do XIV wieku i pokazują się w coraz większej prostocie i pierwotnej czystości. Rozjaśnia tu się epoka, kiedy Harald pięknowłosy parł maleńkich kacyków czy tam konungów z Norwegii za morze a z wychodniami szły do Islandyi podania, które się zatarły na stałym lądzie Skandynawii. Jak owa sławna *Doomsdaybook* w Anglii, tak *Landnamabók* (Liber originum Islandiae) pokazują zaludnienie Islandyi przez osady i stosunki ludzi do panów, co pozajmowali ziemie całe: ich genealogia przechowała się w tym herbarzu. W Islandyi mniéj się zmienił piérwszy stan rzeczy niż gdzieindziéj i dla tego pomniki starożytne znajdują świadectwo w życiu.

W r. 1843 wydało Towarzystwo: *Mémoires de la Société royale des Antiquaires du Nord* (1840—43). Ciekawe to dzieło mamy przed oczyma. Nie będziemy przepisywali z niego wiadomości o pracach podejmowanych dla wydania źródeł, wspomnimy tylko o najnowszych odkryciach nie bez ogólnego interessu. Dr. *Webb* z Bostonu udzielił Sekretarzowi Towarzystwa (*Mémoires* z r. 1836—9) opisu starożytnéj budowy w *Newport* (na wyspie Rhode-Island), co jest przedmiotem

podziwu, bo nic podobnego nie przedstawia nam ani starożytność, ani nowe czasy. (Jestto niby baszta olbrzymich wymiarów, okrągła ale na filarach i arkadach stojąca). Coraz więcej odkrywa się śladów cywilizacyi społecznéj, coraz więcej zabytków starożytności, pomników przemysłu i sztuki tam, gdzie dziś łoza winna, jak u nas chmiel, wije się około olbrzymich drzew i krzewów. *Aubin* z Meksyku pokazuje, że *ludność biała* i *chrześciaństwo* było w Ameryce przed przybyciem Kolumba. Zdaje się że przybycie Normandów do Ameryki w 11 wieku odbiło się w podaniach i są napomknienia, że trwał jakiś związek między Europą i Ameryką np. w XI wieku głód wielki w obu tych częściach świata.—Coraz więcej dzieł pokazuje się o wyprawach Normandów, mianowicie w języku angielskim i włoskim.

Muzeum Towarzystwa posiada wiele zabytków ciekawych z wieku *kamiennego* i *bronzowego*, tudzież epoki chrześciaństwa w Ameryce. Płody przemysłu i sztuki nie ustępują naszym: zdaje się, że tu nasza cywilizacya zapadła w głąb wieków, chociaż np. arabeski tchną azyatyzmem, bo nie przeszły znać ale przeskoczyły tylko dobę rozwoju klassycznego sztuki. Zwrócono szczególniejszą uwagę na Grenlandyę, gdzie były osady Skandynawów, ale je wyparli Eskimowie, parci może przez kogoś. Towarzystwo rozkopuje miejsc wiele i wydobywa pomniki starożytne, jak w Europie pieniądze po Arabach lub Rzymianach. Rozróżniają zabytki starożytności europejskich w Ameryce—Eskimów,—Indyan na północy i południu, — meksykańskie—Karaibów na Antyllach. Starożytności *Eskimów* składają się z narzędzi kamiennnych i z kości w braku żelaza i metalów, a zatém różnią się od skandynawskich. *Indyjskiemi* zajęło się wielu uczonych i odkryto w Massachusets, Pensylwanii, Ohio narzędzia kamienne, podobne do skandynawtkich *z wieku kamiennego*. Analogia jest między Ameryką a Japonią—bo potrzeby człowieczeństwa w stanie pierwotnym podobne są i podobnych środków człowiek dla zaspokojenia ch używa. Dla tego wiele rzeczy podobnych widać w Syberyi, Japonii i Meksyku.—Wykopują na północy Ameryki pieniądze rzymskie, z pierwszych wieków po Chrystusie a potém brak kilku wieków—przerwane snać były stosunki — bo dopiero z V i VI wieku po-

kazuje się złoto bizantyjskie. Z późniejszych czasów są pieniądze z państw północno-europejskich, a z XIII i XIV wieku nawet grosze czeskie z Pragi, później zaś moneta związku hanzeatyckiego. Dowody silnie przemawiające!

Wiadomo, że poznawanie Starożytności południowych rzuca wielkie swiatło na północne np. Japonia na świat Skandynawów — Egipt na Meksyk i Peru. Odróżniają już dziś przed epoką greko-romańską epokę pierwotną (Etruskowie, Celtowie), która się pokazuje we wszystkich częściach swiata. Gabinet Towarzystwa ma wydział (antyków) egipski i grecko-rzymski. Że towarzystwo zwraca uwagę na południowe strony, dowodem tego rozprawa p. n. *Essais sur les monnaies frappées par les Emirs de la famille des Boudeois* et les princes de leurs dependance par J. Chr. Lindberg, drukowana w Memoires de la Société rojale du Nord (1844). Mamy to dzieło przed sobą i dziwimy się nieznanym napisom na brakteatach i charakterom, które rozjaśniają nową stronę *Numizmatyki*. Rozprawa, o której mowa, stanowi obszerne dziełko (Memoires od str. 193 do 271), a od str. 241—437 jest rozprawa, mająca rzucić nowe światło na dzieje Achemenidów p. n. On the deciphering of the second achemenian or median species of arrowheaded writing; by N. L. Westergaard. Tenże sam autor jest autorem drugiej *bardzo ważnej rozprawy* o związku samskrytu z językiem íślandzkim (On the connesion between Sanskrit and Icelandic.)

W ogolności odkrycie Ameryki (jak Reformacya) nie był to przypadek, ale konieczność, i dla tego różnemi czasy różne tu przybywały osady.

Oddzielny jest wydział badania starożytności ruskich (section russe). Wyszedł oddzielny tom zawierający rzeczy (od r. 1840 do 1843) dotyczące Rossyi. Osady skandynawskie szły na pomorza północne, jak osady z Azyi mniejszej na pomorza Grecyi, Italii i w ogólności południowe pomorza Europy. — Sugi islandzkie i podania skandynawskie rzucają wiele światła na dzieje ruskiego, pruskiego i polskiego pomorza. Dzieje Norwegii, Szwecyi i Danii nie pozostały bez wpływu na Europę od najdawniejszych czasów za Normandów aż do wojen Szwedzkich, co się dały we znaki Niemcom i Polsce i równie pa-

miętne będą, jak osady Normandów w północnej Francyi, południowej Italii, na Rusi i t. d. Towarzystwo rozjaśnia dzieje świata całego, bo odkrywa rzeczy nieznane, co pokazują anologię powszechną rodu naszego, a z drugiej strony daje poznać szczególne fakta (chociaż w barwie mistycznej) to do dziejów Skandynawii to północnych Słowian, co może rzucić światło na dzieje nie tylko Rusi, ale i Litwy i w ogóle Pomorza baltyckiego. Skandynawia łączy się z jednej strony z Ameryką przez Islandyę a z drugiej z lądem stałym Europy przez wyspy, stanowiące pomost, jak Cyklady i Sporady od Azyi do Europy. Z położenia jeograficznego Finlandya należy do Skandynawii a pomorze od Lubeki do Nowogrodu ulega wpływowi tego świata surowego, dzikiego, który się spotyka na tej linii wygiętej ze światem cywilizacyi, co parła od Rzymu i Carogrodu. Tam najdłuższa walka pogaństwa z Chrześciaństwem i rzec można Europy z Azją, a jak Saksonowie Karolowi W., tak Litwa opiera się połączonym usiłowaniom Niemców i Słowian i długo zachowuje swój typ pierwotny.

Rzecz o odkryciu Ameryki w X wieku, powszechne wzbudziła w uczonych zajęcie.

W Madrycie w r. 1840 Don Pedro Jose *Pidal* wydał dzieło: Sobre el descubrimiento de America en el siglo porlos Escandinavos.

W r. 1843 *Towarzystwo* wydało *Mémoire sur la decouverte de l'Amerique au 10-me siecle* par Ch. Chr. Rafn (w Kopenhadze), gdzie rzecz dowiedziona, że Skandynawowie odkryli Amerykę. Dzieło Rafn *) przetłomaczono na język angielski, niemiecki, holenderski, hiszpański (w Ameryce, w Caracas i w Madrycie), włoski, duński, węgierski i polski. **)

*) Wyszłe w r. 1838 w wydaniu piérwszém.

**) Dowiadujemy się o tém z *Mémoires* Towarzystwa, skąd wypisujemy dosłownie napis przekładu polskiego: Wiadomosc o odkryciu Ameryki w dziesiatym wieku, na polski przetłumaczyl J. K. *Trojański*. W Krakowie 1838. Zachowaliśmy tu myłki umyślnie, aby pokazać czytelnikom korrektę duńską języka polskiego w Kopenhadze.

Podług dzieła *Rafn'a* Antiquitates Americanae wydał *Smith* w Bostonie „The Northmen in New-England, or America in the tenth century (1838),“ a wydanie drugie wyszło w Londynie.

Bernardini Biondelli *(w Milano)* napisał: Scoperta dell America fatta nel Secolo (da alcuni Scandinavi 1839).

O tłumaczach *Pamiętnika* Rafn'a na wszystkie prawie języki europejskie, już mówiliśmy wyżej.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu o dziełku wydanem w Petersburgu w r. 1844 p. n. Die Berufung der Schwedischen *Rodsen* durch die Finnen und Slaven. Eine Vorarbeit zur Entstehungsgeschichte des russischen Staates von Ernst Kunik. Erste Abtheilung str. 182. Autor od *Rodsów* Russów wyprowadza.

Wspomnienie o Józefie Poniatowskim.

W roku zeszłym, umarł na Ukrainie Józef Poniatowski, mając lat 83 wieku. Pobierał on nauki w Warszawie, lecz w czternastym zaledwie roku życia, udał się za granicę. Służył 6 lat w wojsku pruskiém, późniéj był w Oczakowskiéj wyprawie, po któréj został w kawaleryi b. polskiéj i pełnił obowiązki pomocnika przy Księciu Józefie Poniatowskim. Trzymał straż pograniczną na Ukrainie; lecz po przystąpieniu Stanisława Poniatowskiego do konfederacyi targowickiéj, oddalił się ze służby razem z Ks. Józefem Poniatowskim, Kościuszką, Zajączkiem, Wielhorskim, Mokronowskim, i t. p. Kochał wieśniaków, poznać się starał ich życie, a dumki Ukraińskie i szumki ludowe do końca życia śpiewał i często powtarzał. — Stanisław Poniatowski chciał go zrobić Atamanem kozaków; nie przyszło wszakże do tego, bo Major się wymówił. Otrzymawszy uwolnieuie ze służby publicznéj w stopniu Pułkownika, osiadł na wsi, gospodarował, zakładał różne fabryki orzeźwiające przemysł w tamtych okolicach jak sukiennice i t. p.

Niezmiernie przywiązany był do wieśniaków i dobry dla nich. Zawsze powtarzał, że: „wioska razem z nim a nawet i więcej od niego na chléb pracuje.“ Wielką posiadał prawość, nad wszystko kochał prawdę i miał pamięć niepospolitą. Dla tego pozostałe po nim *Pamiętniki*, które w późnéj kreślił starości, tém większą będą miały cenę, iż tam są tylko same wypadki, czyny drugich, fakta czyste, bez żadnego względu egotycznego, bez nakręcania do rozumowań często najbezzasadniejszych i fałszywych. Przed skonem, oddał tę pracę pod rozbiór znajomych swoich; oby tylko barwa pierwotna, przez to się nie zatarła!

ROZMAITOŚCI.

Sprostowanie błędu o rękopismach Chodakowskiego.

Między ogólnikami, niepopartemi niczém w artykule p. F. M. S. *O stanie sztuk i przemyśle Słowian*, jest wiadomość szczególna, że „najliczniejsze pisma Zoryana Chodakowskiego rozproszone są po różnych pismach rossyjskich, których (?) obecnie zebraniem i przełożeniem na polski język, w zamiarze wydania wszystkich jego pism, zajęła się jedna z polskich Autorek.” (Przeg. Nauk. z r. 1845, str. 935.)

Nie prawdą jest, jakoby *najliczniejsze* pisma Chodakowskiego umieszczone były po różnych pismach rossyjskich, z ważniejszych bowiem prac Zoryana drukowany jest tylko jeden artykuł jego w *Wiestniku Europy*, (w tem samém piśmie umieszczony był rozbiór T. I. Historyi Karamzina p. Lelewela), wychodzącym niegdyś pod Redakcyą Kaczanowskiego, b. Rektora Uniwersytetu w Moskwie, artykuł gdzie Chodakowski zwraca uwagę na prace jeograficzno-historyczne pod otwartém niebem, w obliczu pamiątek przeszłości, pokazując że nietylko w gabinecie naukowym są skarby przeszłości. Kilka innych rzutów jego umieszczono w *Zborniku historycznym* Prof. Pogodina, lecz *najliczniejsze pisma* Zoryana są w ręku wspomnionego Professora, bibliomana, któ[r]y je kupił i tylko drukuje cząstki w swoim *zborniku* lub swoim słuchaczom uniwersyteckim z katedry udziela cząstkowo. — Wydać wszystkie prace Chodakowskiego, byłoby dziś niepożytecznie, niepotrzebnie, wiele tam bowiem rzutów nie wykończonych. Znakomity nasz badacz ś. p. *Daniłowicz* nie był za hypotezami Zoryana, lubo poważał prace jego. Niechaj nas nieuwodzi miłość drukowania wszystkiego co nasze, jeżeli to nie jest wykończone i nie odpowiada potrzebie czasu. Z tem wszystkiem, przetłómaczenie kilku ważniejszych rozpraw Chodakowskiego dla pokazania jego systematu, byłoby przysługą dla piśmiennictwa—więcej nad kilka tłómaczyć nie warto, wszystkiego nie potrzeba.

NOWOŚCI.

Wyszły w Wilnie u Rubena: Pamiętniki o dawnéj Polsce, z czasów Zygmunta Augusta. — Kronika litewska, p. Teodora Narbutta, w pokroju ćwiartkowym, ma się ukazać wkrótce z pod prassy.

We Lwowie *Rozmaitości dla ludu wiejskiego*, przez Julię Goczałkowską we 4 tomach, już wyszły, i znajdują się w Warszawie.

Autorka dziełka *o Kobietach*, którego rozbiór niedawno umieściliśmy, napisała teraz broszurkę o mężczyznach.

Pani M. z N. M. napisała powieść tegoczesną p. n. Podejście i Nudy tego świata.

Marcelli Bogorija Skotnicki przełożył romans p. t. *Pani de Monsoreau*, który drukiem ma ogłosić.

Wieniarski Antoni napisał powieść historyczną: Arijanie w Wysokiém.

Prof. Redkin gotuje do druku część ogólną Encyklopedyi i Metodologii prawa, która poszytami wychodzić będzie w kilku razem językach. Dzieło to ważne, bo daleko prostsze i oparte na gruntowniejszych zasadach filozoficznych niż dotychczas znane Encyklopedye Falka, Hugona, Stockhardta, Niewolina i t. p. wychodzić będzie w przerobieniu polskiém w miarę obrabiania i podawania do druku oryginału.

Życiorys i niektóre pisma pośmiertne Alfonsy Kanigowskiéj przygotowane do druku, albo wyjdą oddzielnie, albo w którém z naszych pism czasowych.

Ludwik Sowiński napisał dramat p. n. *Pszonka*, z którego urywek już był umieszczony w r. 1844, a wyjątek będzie jeszcze umieszczony w piśmie naszém.

Gotuje się do druku *Historya* i *Literatura* jednego ze spółpracowników *Przeglądu*. Wyjdzie naprzód część odnosząca się do Starożytności a mianowicie Wschodu, Grecyi i Rzymu: część ta obejmować będzie Filozofię Historyi w zarysie i obok tego badania we względzie Literatury hebrajskiéj mianowicie i greckiéj.

Tom drugi Historyi rzymskiéj J. Szwajnica nie zadługo wyjdzie z druku.